

## Bydgoski spacer z Jeremim Przyborą - odcinek 3 -

### jak i dlaczego kupowano majątek

#### Miedzyń Wielki

**"Meteorologia wspomnień - jakże rozległa i ciekawa to dziedzina. I chyba jeszcze nie całkiem odkryta i spenetrowana"** - jeżeli z całego tomu "Przymknięte oko Opaczności" miałbym zapamiętać tylko jedno zdanie, to wartością dla mnie jest to PIERWSZE! Zaczynam myśleć pod tym konkretnie kątem. Jeśli nawet niewiele nas *metrologia wspomnień* obchodzi, to mam taką nadzieję, że podobne zerkanie do wspomnień znanych (i lubianych) siłą rzeczy pobudzają nas do działania (myślenia?). Przede wszystkim rodzą się pytania: skąd jestem? jak to się stało, że jestem? jaki klimat towarzyszył tym, którzy byli przed nami?

Pewnie, że ktoś, jak mistrz Jeremie musi przed samym sobą przyznać się: **"...rodzice ojca umarli na długo, nim się urodziłem, także nawet moje dużo starsze rodzeństwo [brat Wiesław - starszy o 11 lat oraz siostra Halina starsza o lat 7 - przyp. RG] ich dobrze nie pamiętała"**. Ale to nie jest argument, który ostatecznie wytrąca nam chęć do szukania, stawiania hipotez, a potem ich potwierdzenie i obalenie. Wierzcie mi, wiem co piszę.

Nie ma chyba większego zaufania do nas Czytelników, jak wkroczenie w świat lat dzieciennych Bohatera. Tylko zawężony temat tego opisywania ogranicza mi możliwość pozostawienie choćby rysu historycznego o rodzinie Mistrza! Proszę nie traktować mego tu cytowania za swoistą ostateczność. To m ó j wybór. Subiektywizm piszącego. Zachwyciło mnie coś, to zostawiam ślad. Pozwalam sobie na swoją, autorską samowolkę. Nie ukrywam, że na mnie, jako na wnuku Kresów (tych wileńskich), robi wrażenie kresowość rodu, z którego pochodził Jeremi Przybora.

Gdyby dziś zapytać mieszkańca Bydgoszczy o dzielnicę MIEDZYŃ, kazałby nam wsiąść w autobus linii 56 (od niedawna także 62) i pokonać kilka przystanków wzdłuż ulicy Nakielskiej. Ale we wspomnieniach Mistrza pojawia się **MIEDZYŃ**, ale... **WIELKI!** A mówiąc *"po bydgosku"*, to zupełnie inny fyrtel! Skąd w ogóle ów **Miedzyń Wielki**, którego należy szukać w obecnym Fordonie (tak, jest szlak turystyczny, na który zaprasza tylko wytrawnych chodźarzy lub rowerzystów)? Tak, to niedaleko od miejsca, w którym mam przyjemność pracować. No to szukamy i znajdujemy taki zapis o panu Stefanie Tołkaczewiczu-Przyborze (1875-1931): **"Jako siedemnastoletni młodzieniec przyjechał wraz z matką, siostrą Jany, na wakacje do Miedzynia, który podobno kiedyś nosił dumne miano Wielkiego, ale odkąd ojciec został jego właścicielem, nigdy tak nie był przez nas nazywany"**. I wszystko jasne? Ziarno zostało rzucone w 1892 r.? Jedna kwestia została rozwiązana: majątek stał się własnością rodziny w osobie Ojca. Nie był to więc rodowy klejnot przekazywany *"z dziada pradziada"*.

Pewnie, że jako bydgoszczanina i historyka interesuje mnie ileż to mórg czy hektarów liczyły sobie włości Przyborów. Trzeba to oddać mistrz Jeremi jest bardzo ścisły, bo o areałach wzmiankuje z sumiennością godną najlepszego skryby lub funkcjonariusza skarbowego: **"Miał te swoje tysiąc osiemset mórg magdeburgskich powierzchni. W Kongresówce miałbym dziewięćset (bo tam morga była dwa razy większa od pruskiej), czyli trzydzieści włók,**

**czyli czterysta kilkadziesiąt hektarów. Więc jak na rezerwar dobrego powietrza dla niedużego chłopca trochę tego jakby zbyt dużo**". Prawda, że pierwsze liczby mogą na nas robić wrażenia swą niezrozumiałością? Nawet piszący to, choć nie jeden reces wielkopolskiej wsi (a więc dawnego zaboru pruskiego) przebadał, ma problem aby się w tym gąszczu nie zgubić. O ile kogoś te kwestie bardzo zajmują, to proszę nie wpadać w panikę. Są stosowne tabele, można przeliczyć. Ale nie byłbym sobą, gdybym nie dorzucił czegoś od siebie. Musicie koniecznie sięgnąć po wiekopomne dzieło: *"Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich"*, nakładem F. Sulimierskiego i Wł. Walewskiego, jakie wychodziło w latach 1880-1914 w Warszawie. Zerkamy do tomu VI na stronę 335. Pod hasłem "Miedzyń" znajdujemy m. in. zapis: *"3.) M.- Wielki, niem. Wilhelmsöhe an der Weischel; blisko Wisły, dom., 1743 mr. rozl.; 3 dm., 52 mk.; należy do gm. i dom. Niecponie. Poczta i tel. w Fordonie o 2 kil; gość. o 2 kil; st. kol. żel. w Bydgoszczy o 10 kil."*. Skróty nas odstraszą? Trzeba zerknąć do tomu I. Chcę zwrócić uwagę na mrówczą pracę, jakiej dokonano przeszło sto lat temu. To niezwykle cenny dokument pracy pasjonatów historii, którzy sprytnie oszukali zaborców i stworzyli jedyne w swoim rodzaju dzieło. Dla nas - bezcenne. Tym bardziej, że wiele tu pomieszczonych miejscowości, wsi, zaścianków czy okolic szlacheckich dzisiaj już nie istnieją. Czy bez lektury Jeremiego Przybory zaglądałbym teraz do tego tomu? W życiu! A co mnie tam obchodzi jakiś Miedzyń Wielki! - powinienem się obruszyć. Oszmiana, Trepałowo, Jackowszczyzna, Targowa Górka, Dziedno, Mąkowarsko czy nawet Lubiewo! - to moje zainteresowanie. Ale Miedzyń Wielki?! - nigdy! I na tym polega... wartość dodana (jakżeż ulubione przez dydaktyków określenie) poznawanie kolejnego epizodu z życia Mistrza!...

Ciekawie Jeremi Przybora buduje odpowiedź na pytanie *"dlaczego warszawianin, pan ojciec zechciał zostać ziemianinem?"* - no to czytamy dalej: **"Myślę, że kupując ten, jak się później okazało, niefortunny dla siebie majątek, ojciec chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Pierwszą pieczenią miało być źródło wszelkiego zdrowia dla mnie - druzgocący argument za przyjęciem nade mną opieki z rąk matki"**. Nie miejsce tu, aby wnikać w życie państwa Stefana i Jadwigi z Kozłowskich małżonków Przyborów. Stąd dalej stoi: **"Nie okazał się rodzic wiernym mężem, ale uczucia i ambicje ojcowskie miał bardzo silnie rozwinięte, zwłaszcza w stosunku do mnie. Drugą pieczenią miało być zainwestowanie pieniędzy w dochodową posiadłość ziemską"**. No i nie daje się ująć od historii rodu: kiedy wspomina ojca pada subtelne określenie stanu społecznego Tołkaczewicza-Przybory "...dziecko Ziemianin wyzutych z ziemi", który "mia [...] zasilić szeregi rodzącej się burżuazji pochodzenia inteligencko-ziemiańskiego". Powinno nam się spodobać stwierdzenie *natus Varsoviensis!* I trafiamy skąd owa "ziemskość": dziadkowi Konstantemu Przyborze Moskałe w 1863 r. (za udział w powstaniu) skonfiskowali majątek *"Krasnołuki w ziemi witebskiej"*. Nie byłbym sobą, gdybym nie zajrzał do tomu IV "Słownika geograficznego...". I teraz trzymaj się Czytelniku, bo tam stoi jak byk na stronie 636, m. in.: *"Krasnołuki, nędzna miejscina i dobra we wschodniej stronie pow. borysowskiego; [...] niegdyś dziedzictwo Chreptowiczów, należały do dom. Chołopnicze (ob.), potem Chaleckich, a następnie i do dziś dnia Przyborów. Jest tu stara cerkiew paraf., około 50 dm. i do 400 mk. Dobra rozpadły się na kilka sched; największa jednak scheda Przyborów wynosi 37 1/2 włók; miejscowość poleska, grunt dobry, łąki nadrzeczne wyborne, lud*

*trudni się rolnictwem; handlu i przemysłu nie zna*". Oczywiście cytowane tu informacje z XIX w. z zachowaniem oryginalnej składni i ortografii.

Kupno majątku, to jeszcze nie... ziemiaństwo. Jeremi Przybora bardzo krytycznie oceniał rolnicze zdolności swego rodzica: **"Dlaczego jednak nowo kreowany dziedzic, nie mający żadnego rolniczego wykształcenia, nie poradził się jakiegoś fachowca, który by mu wyperswadował nabywanie czterystu kilkudziesięciu hektarów marnej gleby, w dodatku trudnej do uprawy, na bardzo pofałdowanym terenie - to pozostało dla mnie tajemnicą"**. Niemniej znajdziemy argument przemawiający za tym, że Miedzyń Wielki warty był kupna: **"...ta właśnie rzeźba terenu czyniła z Miedzynia tak malowniczy zakątek"**. Każdy miłośnik Bydgoszczy, Fordonu, ba! Ostromecka znajdzie miód na swe lokalne serce. Opis zajmuje sporą zawartość jednej strony, ale co tam - nie będzie więcej okazji, aby do *tego* wracać, to mozolnie przepisuję: **"Z miasteczka Fordon, dzisiaj jednej z dzielnic Bydgoszczy, a wtedy odległego od niej około piętnastu kilometrów, wyjeżdżało się szosą na północ, by wkrótce skrócić w kilometrową czereśniową aleję, która przecinała uprawce pola, u swego kresu stromo wspiniała się w górę na obszerną platformę z rozłokowanym na niej piętrowym domem mieszkalnym, zabudowaniami gospodarczymi, stawami, sadem i przydomowym ogrodem. Za tym wszystkim skarpa wspiniała się jeszcze wyżej, na rozległy płaskowyż pokryty uprawami aż po błękitną linię lasów na horyzoncie. Skarpa ta to chyba zachodni brzeg pradoliny Wisły"**. Niech mi mieszkańcy Ostromecka darują, że pomijam opis i szczegóły z dziejów ich urokliwej miejscowości, a le gnam dalej po kolejny bydgosko-fordoński zapis: **"Najbardziej wysuniętym na wschód punktem pierwszego stopnia skarpy, skąd najlepiej było widać pałac w Ostromecku, był wzgórek o regularnym kształcie kopca, zwieńczony pięknym starym dębem. Zgodnie z krążącym tu ustnym przekazem kopiec ten, noszący dumną nazwę Wzgórza Napoleona, służyć miał cesarzowi za punkt obserwacyjny podczas przeprawy jego wojsk przez Wisłę w roku 1812. Dąb ponoć został tu posadzony na pamiątkę tego faktu"**. Proszę sprawdzić współrzędne: 53°9'45"N oraz 18°9'3"E. Tam rośnie owo historyczne drzewo zwane także... *"Wisielcem"*. I niech mi nikt nie powtarza (z uporem maniak), że *"historia jest nudna!"*.

Szkoda, że zdjęcia Miedzynia Wielkiego, o których wspominał Jeremi Przybora (z racji ich niedoskonałości technicznych) nie nadają się reprodukcji, tym bardziej, że jak sam przyznaje: **"Na jednym ze zdjęć [...] coś jakby ciemna smużka przecina pola ku fordońskiej szosie. I ta właśnie odrobinę ciemniejsza od tła kreska na małej, wyblakłej fotografii to jedyny widoczny ład, jaki pozostał po owej pięknej czereśniowej alei, którą przybyło tu moje dzieciństwo parę słonecznych, beztroskich lat i odrobinę zatroskanych zim"**. Jednego pojąć nie mogę: dlaczego pan Przybora-ojciec wziął się za gospodarowanie, skoro (oczywiście wnioski wynikają z tego, co napisał Czcigodny Syn) nie przepadał za wsią, ba! zarządzanie majątkiem scedował na administratorów i rządców? Że dźwignął Miedzyń Wielki z ruiny, to znajdziemy tego potwierdzenie we wspomnieniach pana Jeremiego. Opis raczej przygnębiający: zaniedbane budynki, ziemia leżąca odłogiem, zapuszczony ogród. Wszystko to doprowadził do rozkwitu! Imponuje mi takie porównanie ojcowskiej pracy: **"...niczym scenograf wznoszący dekorację do nowej odsłony sztuki, w której tak mało miał brać udziału, a w głównymi aktorami mieli być moja macocha i ja"**. Aż trudno sobie wyobrazić,

że pan Stefan był gościem we własnym majątku. Wszystko spadło na głowę drugiej pani Przybory: **"Rekompensatą dla macochy za jej wyrzeczenia miały być zjazdy gości na okresy letnie, rozbudowany personel służby domowej, elegancki wystrój domu, a także dwa portrety zamówione u wziętego portrecisty"**. Nie wiem na czym to polega, ale... nie mogę znaleźć personali macochy Mistrza. Szukam w tekście? Nic. Nawet skorowidz milczy na Jej temat?

Jako bydgoszczanina, potomka tych, co żyli pod zaborem pruskim (i w tej części wielkopolskiej jak tucholsko-mąkowskiej) musi zastanawiać (czy nawet oburzać fakt?): **"Obsadzanie Niemcem** [cudowna historia z Herr Kuhlem w roli głównej, którego później zastąpi niejaki pan Konopnicki - przyp. RG] **stanowiska administratora majątku nie przysporzyło też ojcu popularności wśród okolicznej ludności, jako że był to były zabór pruski. Inna rzecz, że z okoliczną ludnością, iw ogóle z tamtejszym chłopstwem, mało się stykaliśmy, poza zatrudnionymi na folwarku i we «dworze». Napisałem «dworze», bo miedzyński dom nie mia w swoim wyglądzie niczego wspólnego z polskim dworem"**.

Chciałoby się wejść do miedzyńskiego domu. Nie mamy na to szans. Walorem, oprócz przestrzeni i pojemności, była elektryczność z bieżącą wodą. Nie zapominajmy, że to ostatnie jeszcze przed niewielu laty było nieosiąganym szczytem marzeń. I wcale nie piszę tu o czasach sięgających Kruszwicy!... Jedno czytanie wspomnień Jeremiego Przybory gwarantuje: pobędziemy razem z Autorem w majątku. Ale o tym w kolejnym spacerowaniu...

*(opracował Robert Grzybowski)*